

GENEVA LEE

FILTHY RICH VAMPIRES

Na wieczność

Walcz, by kochać na zawsze



GENEVA LEE

FILTHY
RICH
VAMPIRES

Na wieczność

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Filthy Rich Vampires: For Eternity

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Magdalena Kawka
Korekta: Paulina Kawka
Projekt okładki: Ewa Popławska
Ilustracja na okładce: © MiaStendal; © Papugrat / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2023 by Geneva Lee

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8321-918-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Wprowadzenie

THEA

Nie! – krzyknęłam. Wyciągnęłam ręce, wychylając się mocno do przodu, by wyrwać się z uścisku silnych ramion, które ciągnęły mnie z powrotem na tron. Obejrzałam się gorączkowo za siebie i ujrzałam Lysandra! Na widok tej zdrady po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz i jeszcze raz naparłam z całej siły ciałem. – Co ty wyprawiasz? Wypuść mnie.

– Jeszcze nie teraz – odparł.

Zacisnął usta i skinął kobiecie w kapturze, która klęczała u mojego boku i przyglądała się tej scenie.

Skierowałam na nią uwagę.

– Proszę. Musicie mnie wypuścić. – Mój głos zabrzmiał jak jęk. – Chodzi o niego. O mojego partnera godowego.

Musiałam być teraz przy nim, choćby po to, by go dotknąć. Tylko wtedy ucichłoby walenie w mojej piersi, które nakazywało mi zbliżyć się do niego. Tylko w ten sposób mogłam ukoić rozedrganą duszę, ale też ponownie odnaleźć jego głos. Ten, który wzywał mnie w przedziwnym świecie światła i cienia. Musiałam się upewnić, że on wciąż tam jest, a ja mogę go usłyszeć.

Czułam, że za chwilę zaślepią mnie łzy i w desperacji zwróciłam się do nieznajomej. Chciałam, by je ujrzała i modliłam się o jej litość.

– Guiliano przeżyje – powiedziała z mocnym akcentem.

Guiliano. Dopiero po chwili zorientowałam się, że ma na myśli Juliana. Nigdy nie słyszałam, by ktoś go tak nazywał, ale było jasne, że ta kobieta go zna. To imię musiało pochodzić z jego wcześniejszego życia. Nie dbałam o to. Na pewno nie teraz, gdy mój ukochany wykrwawiał się na podłodze u moich stóp.

– Muszę być przy nim – błagałam.

– Potrzebujesz swojej mocy – odrzekła cicho. – Tron ci w tym pomoże. Przepływa przez niego magia Rio Oscuro. Zaczekaj jeszcze kilka minut, pozwól, by cię uzdrowił.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – spytałam ze złością.

Brzmiało to tak, jakby mnie podłączyli do jakiejś magicznej łądowarki. A przecież teraz nie chodziło o mnie. Wspomnienie jego głosu oddalało się z każdą chwilą.

– Muszę być przy Julianie. Usłyszałam go!

– Usłyszałaś go? – spytał powoli Lysander.

Odwrociłam głowę i zauważyłam, jak przenosi wzrok z nieznamomej kobiety na ciało swojego brata.

– Tak. – Traciłam cierpliwość. – Byłam gdzieś... – Jak do cholery miałam wyjaśnić próżnię, w której się znalazłam? – Byłam gdzie indziej. Grała tam muzyka, a światło mieszało się z cieniem. Słyszałam go i czułam. On nadal żyje.

Musiał być żywy. Wcześniej się myliłam, a przez magiczne sztuczki Willema wszystko mi się pomieszało. Nie rozumiałam, co się dzieje, ale Julian tam był. Blisko. Czułam jego obecność całym ciałem i umysłem.

– Światło i cień? – wymruczał Lysander.

Napięłam się, oczekując, że będzie ze mnie drwił. On jednak zaczął coś mamrotać pod nosem.

– „Gdy światło zgaśnie, a cienie się wypalą, marzyciele obudzą burzę...”

– „Zarówno na niebie, jak i na ziemi, magia do magii, mrok do mroku, prawdziwa miłość do prawdziwej magii” – wyszeptwała kobieta.

– Reszty nie pamiętam – powiedział Lysander, uważnie wpatrując się w jej twarz. – Wiesz, z jakiej księgi pochodzi to zaklęcie i co oznacza?

– Badałam je z wielką starannością. – Spojrzała w dół, jej policzki pokryły się szkarłatem.

Oni... flirtowali ze sobą. Poczułam dziwną i nagłą chęć, by im połamać karki, ale się opanowałam. Nie miałam czasu na bałagan, ale nie było go też, by mogli kontynuować tę rozmowę pełną tajemniczych podtekstów.

– Powiedziałaś, że Julian przeżyje. Jak?

Kobieta odpowiedziała mi po krótkiej pauzie.

– Ty. Ty go uzdrowisz.

– Próbowałam. Próbowałam go karmić swoją krwią, ale nie chciał jej pić.

Przełknęłam z trudem ślinę, jakbym chciała przełknąć ból, który mnie wypełniał. Nie zamierzałam się poddać.

– Nie chodzi o twoją krew, ale o twoją magię – powiedziała. – Musisz się wzmocnić, by przywołać pieśń żyjących i sprowadzić go z powrotem z próżni.

– Z próżni? – powtórzyłam po niej. Czyżby naprawdę o to chodziło? Ciężko westchnęłam. – Stamtąd, gdzie sama byłam?

Przytaknęła.

– Słyszałaś tam muzykę życia i śmierci?

Ale Lysander zapytał, jakby mi nie uwierzył:

– Byłaś tam? W nicości?

Zignorowałam go i zacisnęłam palce na rzeźbionych podłokietnikach. Słyszałam muzykę, gdy tam byłam, ale nie miałam pojęcia, co słyszę. Z całą pewnością nie wiedziałam, jak ją mogę przywołać.

– O tak, potrafisz to zrobić – powiedziała, jakby czytała mi w myślach. – Będzie jednak łatwiej, jeśli najpierw zawołasz tu swoje siostry. Ich magia wzmocni twoją.

– Moje siostry? Ale ja nie mam... – Pokręciłam głową.

– *Le regine* są twoimi siostrami – wyjaśniła. – One...

– Czekają na ciebie. – Przerwał jej kobiecy głos.

Uniosłam głowę na widok dwóch zbliżających się do tronu wampirzyc. Ta, która się odezwała, miała czarne włosy opadające kaskadą na plecy i lśniące w świetle latarni jak morska toń. Obok niej stała postać tak spokojna i cicha, że przypominała statuetkę wyrzeźbioną z czarnego kamienia. Jedynie srebrne włosy opadały miękkimi falami na jej ramiona. Obie były ubrane w szyfonowe suknie w kolorze kości słoniowej, które zakrywały im szyje, a każda miała na głowie inną koronę.

– Teraz rozumiem, dlaczego wizje nakazały mi zaprosić Guiliano z powrotem na nasz dwór – mówiła dalej ta pierwsza. – Myślałam, że chodzi o to, by zawrzeć pokój z jego matką i zaoferować jej nasz pusty tron. Dopiero dziś wieczór objawiła mi się prawda. Czekałyśmy na ciebie, siostrze.

Siostrze? Uniosłam brwi, zerkając na brata Juliana. Chciałam sprawdzić, czy coś z tego rozumie, ale wpatrywał się tylko w milczeniu w królowe.

Ach, zresztą o to też nie dbałam.

– Mam gdzieś twoje wizje – warknęłam na nią. – Chcę tylko ocalić mojego mężczyznę.

– Za jaką cenę? – odezwała się teraz królowa ze srebrnymi pukłami. Mówiła, niemal nie poruszając ustami.

Znałam odpowiedź. Była dla mnie tak oczywista jak bicie mojego serca.

– Każdą.

Nie było ceny, której bym nie zapłaciła, by go uratować. Poświęciłabym swoją duszę, swoje życie, by go ocalić.

– Twój partner doświadczył prawdziwej śmierci – powiedziała czarnowłosa królowa, idąc po schodach w kierunku podwyższenia, na którym stały trony. – Żeby go uratować, musisz poświęcić własne życie.

– Zrobię to – odparłam szybko.

Zbyt szybko, bo Lysander zacisnął rękę na moim nadgarstku.

– Zastanów się nad tym – powiedział cicho. – Julian nie chciałby żyć bez ciebie.

– Nie będzie żył bez niej – przerwała nam królowa. – Thea musi zaoferować swoje życie, by go tu przywołać. Wampiry nie mają wstępu do świata umarłych. Jest zawieszony między życiem i śmiercią. Musi być przywiązany do czegoś w tym świecie, by możliwe było przywołanie jego duszy z powrotem do ciała.

Przełknęłam. To nie mogło być tak proste.

– Jest moim partnerem godowym, zostaliśmy ze sobą połączeni więzią godową.

– Owszem, jest twoim partnerem godowym, a ty jego partnerką. – Skłoniła przede mną głowę. – Ale nie łączysz was już więź godowa. Taka więź nie może przetrwać śmierci.

Na dźwięk jej słów dopadła mnie świeża fala smutku. Czułam, jak coraz bardziej mnie wypełnia, aż tracę oddech. Choć nie chcieliśmy tego, więź godowa nas połączyła, a Julian nigdy nie wykorzystywał swojej mocy nade mną. To właśnie moc... ona go zabiła.

– Jak? – spytałam w końcu. – Jak mam to zrobić?

– Żeby sprowadzić go z powrotem, musisz przywołać pieśń żywych i zaoferować mu ją. Jeśli ją przyjmie, jego życie będzie związane z twoim.

– Co to znaczy? – spytał podejrzliwie Lysander.

– Będzie żył tak długo jak ona.

– A jeśli ona umrze? – Brat Juliana domagał się dalszych wyjaśnień.

– Julian umrze wraz z nią – odparła srebrnowłosa królowa. – Trzeba jednak wziąć też pod uwagę inne względy. Dasz mu dostęp do naszej magii. – W jej głosie pojawiła się niechęć.

Zaczęłam się zastanawiać, czy nie chce się dzielić swoją mocą, czy też Julian wkurzył ją czymś w przeszłości. Prawdopodobnie jedno i drugie.

– Zapłacę każdą cenę – powiedziałam z determinacją, czując napływające do oczu łzy. – Każdą.

– Jesteś zbyt słaba – odparła, w końcu poruszając ustami, aż ułożyły się w delikatny uśmiech. – Potrzebujesz naszej pomocy, a nie jestem przekonana, czy on jest wart naszej magii.

– Zino – napomniła ją druga królowa głosem, w którym po-brzmiewało ostrzeżenie. – Nie czas na to.

– Uważam, że lepszego czasu nie będzie, Mariano. Nie znamy tej syreny. Nie jest taka jak my. Czy zasiądzie na tronie? Czy będzie rządzić?

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale jej następne pytanie było jak kopniak w brzuch.

– Czy poświęci swoje życie, by służyć sprawom tego dworu?

– Powiedziałam już, że to zrobię – rzuciłam rozgorączkowanym tonem. Jak wiele razy miałam to powtarzać, marnując cenny czas?

– Czy ty w ogóle wiesz, co to oznacza? – spytała ostro, a jej rysy, wcześniej jak zakłęte w kamieniu, zaczęły się przeobrażać, nadając jej twarzy wygląd bestii.

– Wszystko wam ofiaruję. Wszystko – przysięgam ponownie, a gdy wypowiadałam te słowa, poczułam na głowie jakiś ciężar. Sięgnęłam palcami i wyczułam koronę, która pojawiła się znikąd, a teraz spoczywała na moich skroniach.

Lysander wytrzeszczył oczy na ten widok, a ja wiedziałam, co to znaczy, zanim Mariana odezwała się ponownie.

Uśmiechnęła się do mnie, a korona nabrała jeszcze większego ciężaru, jakby mnie przykuła do tego tronu i tego życia.

– Magia cię wybrała. Witaj, siostró. A teraz przywołajmy twojego partnera godowego z powrotem do życia.

JULIAN

W śmierci nie było nic spokojnego. Nie żebym zasługiwał na spokój. Dopuściłem się w swoim życiu okrutnych czynów. Zasłużyłem na dużo gorszy los niż świat cieni, w którym się teraz znalazłem. Wampiry nigdy się nie martwiły o takie sprawy jak niebo, piekło czy świat umarłych. Nie było takiej potrzeby, skoro żyliśmy całe tysiąclecia. Zawsze jednak wyobrażałem sobie w sekrecie, że śmierć będzie spokojna. Nie tak burzliwa jak życie.

Tak było wcześniej, zanim ją spotkałem... zanim znalazłem powód, by żyć. Zanim wiedziałem, co utracę, gdy przyjdzie po mnie śmierć. Teraz? Teraz przede mną rozciągała się wieczność – świat ciemności i cieni pozbawiony wszelkiej jasności, nawet jej światła.

Równie dobrze mogłem trafić do piekła. Wolałbym znosić fizyczny ból czy tortury niż tę nicość. Jej brak – brak jej światła, uśmiechu, istnienia – był dla mnie piekłem.

Wędrowałem po świecie cieni, szukając śladów kogoś czy czegoś, ale byłem tu całkiem sam.

A wtedy usłyszałem w tej nicości cichą melodię i przez krótką chwilę w oddali mignęło światło, zanim je połknęły kłębiące się na niebie ciemne chmury.

Otworzyłem usta, by ją zawołać, a przynajmniej próbowałem. Chciałem spojrzeć w dół. Chciałem unieść rękę. Jakby mnie tu w ogóle nie było. A przynajmniej mojego ciała. Stałem się czymś innym, wspomnieniem, ale miałem to gdzieś. Ogarnęło mnie coś na kształt nadziei. Światło. Muzyka.

Ona żyła.

Nic nie miało znaczenia, skoro dane mi było trzymać się tego. Teraz mogłem znaleźć spokój w tej wieczności, a jeśli czasem ujrzę znowu to światełko lub usłyszę jej muzykę, przypominę sobie, że nie wszystko stracone. Nie, dopóki ona żyje.

Nawet... nawet jeśli o mnie zapomniała. Nawet jeśli łącząca nas więź godowa została zerwana.

Wtopiłem się w cień i mrok, pochłonęły mnie wspomnienia o niej.

THEA

– To nie działa.

Powstrzymywałam się od płaczu, klęcząc przy jego ciele. Zimne kamienie raniły moje kolana, ale ledwie to zauważyłam. Wszędzie było tyle krwi, nawet teraz, gdy przestała wypływać z jego ciała,

a jego serce przestało ją pompować. Zabarwiła moje ręce i suknię, mieszając się z moją własną.

– Nasłuchuj – napomniała mnie Mariana.

Stała obok, a jej cień padał na jego ciało. Jej siostra, czy też jak mówiły, nasza siostra Zina, nie zeszła z tronu ani się nie odezwała słowem od momentu, gdy zostałam wybrana przez koronę.

– Staram się – wycedziłam, próbując usłyszeć pieśń, o której mówiła. Tę, którą czułam, przebywając w próżni.

Lysander stanął na linii mojego wzroku. Uniosłam głowę, by mu spojrzeć w oczy. Ujrzałam w nich coś, co ugodziło mnie w samo serce jak nóż. Litość. Nie wierzył, że to zadziała, a z każdą mijającą minutą byłam gotowa przyznać mu rację.

– Theo – miękko wypowiedział moje imię – jeśli nie...

– Idź stąd! – zakomenderowała Mariana twardym głosem. – Ona musi się skoncentrować.

– Dlaczego? – spytała Zina z wysokości swojego tronu. – Nie jest pierwszym wampirem, który umarł. Nie będzie też z pewnością ostatnim.

Aż się we mnie zagotowało i czułam, że za chwilę wyładuję na niej złość. Musiałam znaleźć ujście dla całej tej wściekłości i poczucia winy, zanim te emocje zjedzą mnie żywcem.

– Może byłoby inaczej, gdybyś pomogła – odpowiedziała ostrożnie Mariana.

Czułam, że tracę nad sobą kontrolę, ale zanim wybuchłam, kątem oka zauważyłam w oddali jakieś poruszenie.

– Aurelio – odezwała się moja towarzyszka do kobiety w kapturze. – Dopilnuj, by nikt tu nie wchodził. Zabierz go ze sobą.

Wymieniłam spojrzenie z Lysandrem, gdy podeszła do niego Aurelia.

Skinął lekko głową, a cienie padające na jego twarz podkreśliły ostre rysy. Jakby chciał mi obiecać, że będzie w pobliżu, gotów nieść pomoc.

Ale nie mógł mi pomóc. Wyglądało na to, że nikt nie może.

Gdy wyszli z sali, Mariana rozluźniła ramiona.

– Teraz będzie łatwiej.

– Wątpię – burknęłam, bo zaczynało mi brakować tego, co było konieczne, by próbować. Nie, nie magii. Nadziei. Każda upływająca sekunda pozbawiała mnie tej ostatniej. Wkrótce nie zostanie już nic.

Nie miałam pojęcia, co zrobię, gdy tak się stanie. Próbowałam iść za nim do krainy śmierci, ale zostałam przywołana z powrotem tutaj – do prawdziwego piekła.

– Słuchaj, aż usłyszysz muzykę – powiedziała po raz setny.

Zamknęłam oczy, próbując się wsłuchać, ale melodia, którą słyszałam wcześniej, w nicości, nie przypominała żadnej innej. Nie znałam tej pieśni. Wzięłam głęboki oddech, usiłując z powrotem zanurzyć się w próżni, ale znalazłam tylko ciszę.

Spojrzałam na Marianę z rosnącym rozczarowaniem.

– Jak brzmi ta pieśń?

Zamilkła na chwilę, mrużąc oczy.

– Nie wiem. Tylko syreny ją znają.

Tymczasem ja nie byłam syreną. Nie tak naprawdę. Zagryzłam z frustracji usta. Tylko w połowie wypełniona byłam magią, której teraz potrzebowałam. Druga połowa...

– Nie potrafię...

Nawet w moich uszach mój głos brzmiał jak wydrążony. Opa-dłam do tyłu i zdjęłam zakrwawione ręce z Juliana, czując, że ga-śnie ostatnia iskierka nadziei. Zamiast tego zaczął mnie ogarniać żal. Pociągał mnie za sobą jak ukryty nurt. W każdej chwili mógł mnie wciągnąć do środka.

Nie byłam nawet pewna, czy chciałam z nim walczyć.

– Nie jest dość silna – oznajmiła Zina, nadal siedząc na tronie. – Mówiłam ci.

– Korona wybrała ją – rzuciła cicho Mariana.

– Korona wybrała źle.

Nie zamierzałam kłócić się z nią. Miała rację. Jakąkolwiek moc dostałam wraz z koroną, teraz już jej nie czułam. Wyparowała. Zo-stały tylko dwie złamane istoty, obie martwe na swój sposób.

– Chcę z nim zostać na chwilę sama – wyszeptalam, przetykając kolejne słowa. Nie powiedziałam, że chcę się pożegnać. Nie będzie między nami żadnych pożegnań.

– Nie jestem pewna. – Mariana się zawahała, ujrzałam w jej gniewnych oczach wątpliwości.

Za to Zina od razu wstała z tronu. Podeszła do mnie z zadowoleniem, które stanowiło jedyną emocję na jej stoickiej twarzy.

– Chodź – odezwała się do Mariany. – Pozwólmy jej na te ostatnie wspólne chwile.

Ostatnie wspólne chwile.

Nie zauważyłam, że wyszły, tak bardzo byłam skupiona na analizowaniu jej słów. Jeśli miała rację, to był koniec. Później przyjdą po Juliana i będę zmuszona się z nim rozstać. Ale nie byłam gotowa. Nie teraz, gdy ledwie godzinę temu tak wyraźnie czułam jego obecność. Nie teraz, gdy nadal mogłam go dotknąć.

Jego krew ostygła. Już nie ogrzewała moich rąk. Teraz była śliska i tłusta w dotyku, a ja z jednej strony chciałam ją z siebie ztrzeć, a z drugiej pozwolić, by na zawsze pokrywała moją skórę. Tylko tyle mi po nim zostało. To nie było sprawiedliwe.

Nie zdawałam sobie sprawy, że płacząc, dopóki pojedyncza łza nie spadła na moją dłoń, by się połączyć z jego krwią. Nie będzie ślubu ani dzieci. Łzy leciały coraz większym strumieniem, aż w końcu ledwie mogłam oddychać. Myślałam o wszystkich tych miejscach, w które mieliśmy się udać. Teraz już żadnego z nich nie zobaczę. Dlaczego miałabym tam pojechać bez niego u boku? Wzdychałam, z każdą sekundą zdając sobie sprawę z tego, jak wiele utraciłam. Nigdy już nie zobaczę, jak stoi w podcieniach i patrzy, jak gram na wiolonczeli. Nie wybudujemy nowego domu w Paryżu, w miejscu tego, który zniszczyła jego siostra. Nie będzie już przepelnionych czcią dotyków, nie będziemy się kochać w świetle księżyca.

Spędziłam ostatnio tyle czasu, zastanawiając się nad tym, co przyniesie przyszłość, niepewna co do dalszych kroków, że straciłam z oczu prawdę. Przyszłość zawsze tu była. W jego uśmiechu.

W jego przekomarzankach z braćmi. W dłoniach, które odnajdywały moje ciało w ciemnościach nocy. Przyszłość, jedyna warta tego miana, była w nas.

Była nim.

Bez tego nic nie miało sensu. A już na pewno nie ten głupi tron czy korona.

Próbowałam zerwać ją z głowy, ale stawiała tak wielki opór, jakby nie była zwykłym przedmiotem, ale żyjącą istotą, która nie chce zostać odrzucona.

– Nie chcę cię! – Mój krzyk poniósł się po sali pustym echem, aż w końcu dosięgnął mnie z powrotem.

Opadłam na ciało Juliana, rozpadając się na kawałki. Stałam się tą słabą istotą, zawsze wiedziałam, że taka właśnie jestem. Gdyby było inaczej, jak mówiły one, uratowałabym go. Przywołałabym tę głupią pieśń. Uzdrowiłabym to, co popsułam. Ale byłam niczym. Nie byłam ani syreną, ani wampirzycą. Jedyne mieszańcem, który nie miał w tym świecie żadnej pozycji, a skoro nie mogłam uratować Juliana i tak nie chciałam tego świata.

Pozwoliłam więc sobie na łzy i krzyki rozpacz, aż zdarłam całym krtań, a oczy mi wyschły. Czułam jedynie pulsowanie w tyle głowy.

Przypomniałam sobie ten wieczór, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a on patrzył na mnie, jakby miał mnie rozszarpać, i zaczęłam cichutko nucić *Andante con moto*. Ostatni utwór, który grałam, zanim pojawił się Julian, by mnie uratować i odmienić na zawsze moje życie.

To nie była pieśń życia, którą podobno władały syreny. Wręcz przeciwnie, to była pieśń o dziewczynie spotykającej śmierć. W końcu ją zrozumiałam. Sądziłam, że to opowieść o niewinnej istocie, która ucieka ze szponów złego losu, ale się myliłam. To była pieśń o utracie. O gorączkowej desperacji towarzyszącej temu żalowi. Jest w niej strach, dzika nadzieja i panika, a na końcu akceptacja. Miałam w głowie tylko fragment, który grałam z zespołem. Nie pamiętam niczego, co następowało po ostatniej części wykonanej z kwartetem,

jedynie uczucie rezygnacji, które zawarł w utworze Schubert. Nie było tam ulgi. Za to bardzo dużo goryczy.

Nie mogłam dalej nucić, bo skończyłam *andante*. Nie chciałam dłużej ciągnąć. Zamiast tego znalazłam nową melodię, tak słodką jak smak jego pocałunków o północy. Zmieniła się w tęsknotę za jego dotykiem i bezpiecznym spokojem, który czułam w jego ramionach. Zawarłam w muzyce pochwałę Juliana – moje ostatnie pożegnanie – bo nie było takich słów, które oddałyby moje uczucia do niego. Nie miałam innego sposobu, by przekazać wszystko, co dla mnie znaczył i wszystko, czym nadal dla mnie będzie. Tylko te dźwięki; narastały we mnie, a potem wypływały.

Gdy dotarłam do ostatniej nuty i ją przeciągnęłam, wiedziałam, że to pieśń bez zakończenia. My nie mieliśmy zakończenia. Była w nas prawdziwa magia i być może dlatego korona przez pomyłkę wylądowała na mojej głowie, słysząc symfonię napisaną przez naszą więź.

Teraz jednak skończyłam pieśń i w sali zapadła cisza.

Zobaczyłam rękę na swoim ramieniu, ale dopiero po chwili ją poczułam. Poczułam jego.

– Moje kochanie. – Głos był zmęczony i kruchy, ale należał do niego.

Usiadłam i jego ręka opadła na kamienie. Julian jęknął, a ja poczułam, jak przeszywa mnie ból. Złapałam jego dłoń i w końcu odważyłam się unieść na niego wzrok. Odpowiedział mi spojrzeniem swoich niebieskich oczu, w których zalśniło światło, bo magia zadziałała. Kość wystająca z jego piersi się cofnęła, a blade policzki pokrył róż.

– Theo. – Jego głos był odmieniony przez ból.

Uciszyłam go gestem.

– Nic nie mów. Po prostu zdrowiej.

Wsparłam się na kolanach, by odsunąć zakrwawiony kosmyk z jego oczu, teraz pełnych życia, miłości i przyszłości.

Naszej przyszłości.

Upływały minuty, a my tylko patrzyliśmy na siebie, aż w końcu nie miałam pojęcia, ile tak naprawdę minęło czasu. Nie mogłam

oderwać od niego wzroku. Był moim mężczyzną. Moim partnerem godowym.

W końcu na jego ustach pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Czy teraz mogę już coś powiedzieć?

Skinęłam ze śmiechem głowę, czując, że do oczu znowu napływają mi łzy.

– No dobrze – odparł. – Dlaczego masz na głowie koronę?

JULIAN

Thea dotknęła korony, która zdobiła jej pochyloną głowę. Na opasce lśniły cięte diamenty przypominające promienie słońca. W środku tej słonecznej eksplozji wił się wąż, symbol *le regine*. W zaciśniętych szczękach trzymała półksiężyc wyrzeźbiony z kamienia księżycowego. Zmarszczyła nos, uwypuklając swoje cudne piegi i westchnęła głęboko.

– Ach, to – rzuciła beznamiętnie. – To nie ma znaczenia.

Ale nie miała racji. Rozpoznałem tę koronę i widziałem na czyjej spoczywała głowie. Wiedziałem też, co oznacza fakt, że teraz ma ją Thea.

Uniosłem głowę i rozejrzałem się wokół. Nie zdziwiło mnie, że znajdujemy się w pobliżu podwyższenia z tronami trzech królów. Sala tronowa była pusta, ale wysprzątano ją od czasu mojej ostatniej wizyty. Dwie siostry niewątpliwie zrobiły to z okazji dołączenia trzeciej królowej. Miała nią zostać moja matka, ale skoro to Thea miała na głowie koronę...

– Co się stało? – spytałem chicho. Wiedziałem, że tylko ona zna prawdę.

Milczała przez chwilę, aż w końcu się odezwała łamiącym się głosem.

– Umarłeś.

Skinęłam głowę, bo nie było sensu zaprzeczać. Wiedziałem jednak, że stało się coś więcej. Oboje o tym wiedzieliśmy.

– Ale teraz jestem tu.

Przez chwilę jakby się wahała, aż w końcu otworzyła oczy i wszystko mi opowiedziała. Słuchałem spokojnie, gdy mówiła o Willemie, o tym, kim dla niej był, a potem zaczęła mi streszczać wydarzenia tego wieczoru. Gdy skończyła, w jej szmaragdowych oczach lśniły łzy.

– Nie miałam wyboru. – Splotła palce. – Zrobiłabym wszystko, żeby cię uratować.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć. – Gdyby tylko wiedziała, czego ja się dopuściłem, by ją odnaleźć. Gdyby wiedziała o wampirach, które torturowałem, poszukując jej po całym świecie, czy w ogóle spojrzalaby na mnie jeszcze w taki sposób?

– Nie masz nic przeciwko? – Zagryzła dolną wargę.

Przykleiłem wzrok do jej ust. Nagle w spodniach zrobiło mi się ciasniej. Zdaje się, że bardzo szybko wracałem do zdrowia.

– Miałbym mieć coś przeciwko?

Ostrożnie się podniosłem i usiadłem przy niej. Nie czułem już bólu. Było tak, jakby to wszystko w ogóle się nie wydarzyło. Gdyby nie korona zdobiąca jej skronie, pomyślałbym, że wszystko to sobie wyobraziłem.

– Przeciwno temu, że ja... – Wskazała gestem koronę, jakby nie mogła głośno przyznać, na co się zgodziła, nosząc ją.

– Wyobrażam sobie siebie nagą, z samą tylko koroną na głowie...

Nie musiałem jej odmalowywać reszty tej wizji. Dosiadała mnie z twarzą zasnętą mgielką rozkoszy. Sądząc po tym, jak się zaczerwieniła, wyobraziła sobie dokładnie to samo.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekują – przyznała. – Myślę, że to był błąd.

– Theo. – Napawałem się smakiem jej imienia na języku, a potem ściszyłem głos, bo wiedziałem, że pozostali są gdzieś niedaleko. Przesunąłem kciukiem po grzbiecie jej dłoni. Wiedziałem, że nie potrafię ukoić jej zszarganych nerwów, ale chciałem pomóc jej zaakceptować to, co zrobiła. – Przywróciłaś mi do życia. To nie był błąd. Korona wybrała właśnie ciebie.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale wtedy rozwarły się drzwi do sali tronowej. Do środka wpadła moja matka, a z nią z tuzin innych osób. Wszyscy zamilkli na nasz widok.

„Julian”. – Usta Sabine ułożyły się na kształt mojego imienia, choć nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Mój ojciec stał obok, a wyraz dezorientacji na jego twarzy przeplatał się z ulgą.

– A więc to zadziało! – Ciszę w końcu przerwał Lysander. – O kurwa, zadziało!

Stojąca obok kobieta uciszyła go ostrym spojrzeniem.

– Mówiłam, że tak będzie – oznajmiła Mariana, wymijając ich i idąc w naszym kierunku. Towarzysząca jej siostra pociągała lekko nosem. Zachowywała kamienną twarz i jedynie ten dźwięk był oznaką, że czuje się rozczarowana przebiegiem wydarzeń.

Mariana uśmiechnęła się do nas i dwie królowe zajęły swoje miejsca na tronach. Gdy tylko na nich zasiadły, odezwała się podniosłym tonem:

– Dołącz do nas, siostro.

Thea spojrzała mi w oczy, nadal zagryzając dolną wargę, wiedziałem, że nie ma na to ochoty. Nie tylko dlatego, że ja tu jestem. Nie przetrawiła jeszcze tego, co się wydarzyło i kim teraz jest.

– Idź – zachęciłem ją cichym głosem, który słyszała tylko ona. – Usiądź na swoim tronie.

– Ale... – Zaciśnęła mocno palce wokół moich. – Co z tobą?

– Pierwszy oddam ci hołd, moja królowo. – Nachyliłem się bliżej, dotykając wargami płatka jej ucha. Zadrżała, a ja się uśmiechnąłem. – A potem przed tobą uklęknię i oddam ci hołd w odpowiedni sposób.

Jednym szybkim ruchem wstałem z podłogi, łapiąc na sobie zasokowany wzrok obecnych. Cóż, nawet ja sam byłem zdziwiony tak szybkim powrotem do sił. Być może magia Rio Oscuro dała Thei mocy, by mnie uzdrowić, ale dziwiło mnie, że nie czuję ani śladu tamtego bólu.

Pochyliłem się, oferując jej swoją nagą dłoń bez rękawiczki, a ona ją przyjęła, na co reszta zgromadzonych zareagowała pełnym szoku westchnieniem.

Gdy wstała z kamiennej posadzki, na początku nie ruszyła się z miejsca. Powstrzymałem się ze wszystkich sił, by jej sobie nie przetrzucić przez ramię i nie zanieść w ustronne miejsce. Towarzyzyło nam zbyt wiele osób, byśmy się mogli odpowiednio ze sobą przywitać, a czując w lędźwiach nową energię, którą przyniosło to nieoczekiwane zmartwychwstanie, nie mogłem się doczekać, aż zostaniemy sam na sam.

Już miałem przegrać tę walkę i ją porwać, gdy odezwała się Sabine, mrugając, jakby właśnie się obudziła.

– Co tu się dzieje? – spytała władczo, wodząc wzrokiem od głowy Thei do mnie. Jej oczy zmieniły się w wąskie szparki, gdy zaczęła dodawać dwa do dwóch. – Co ty zrobiłaś?

Zacisnąłem mocniej palce na dłoni Thei, by ją ostrzec.

Moja matka chce cię wciągnąć w pułapkę.

Thea zaśmiała się cicho, jakby chciała dać mi znać, że o tym wie. Postanowiła jednak jej nie ignorować. Puściła moją dłoń i podeszła do Sabine, kołysząc biodrami w zakrwawionej sukni. Gdy stała tuż przed nią, uniosła brodę, jakby nie była o jakieś trzydzieści centymetrów niższa od mojej matki. Jednak jej wzrost nie miał znaczenia, bo emanowała taką mocą, jakby ją otaczała promienista aureola.

– Co zrobiłam? – powtórzyła jej pytanie. – Uratowałam twojemu synowi życie.

Sabine zamrugła. Przez chwilę wyglądała niemal na zaskoczoną, ale jej twarz w ułamku sekundy przybrała swój standardowy pełen wyższości wyraz.

– A do tego ukradłaś koronę.

– Korona została mi przekazana – powiedziała Thea cichym, ale stanowczym głosem, który wszyscy usłyszeli. – A jeśli bardziej martwisz się o koronę niż o życie swojego syna, musisz, do cholery, popracować nad priorytetami.

Żadna z nich nie cofnęła się nawet o krok, choć przez tłum przetoczył się pomruk akceptacji dla słów Thei. Kątem oka dostrzegłem lekki uśmiech na twarzy brata. Inni dopiero się pojawili i wchodzili tłumnie na salę tronową, zanim zacznie się kolejna runda.

– To prawda? – Głos Sebastiana poniósł się echem. Mężczyzna przecisnął się przez ciżbę i stanął na mój widok, z ulgą opuszczając ramiona. Nie zatrzymał się tam jednak jak inni, niezrażony widokiem królowej u mego boku. Podbiegł, by mnie uściskać. – Ależ się cieszę, że wróciłeś z martwych.

– Wierz mi, ja również – powiedziałem z uśmiechem pomimo zaogniającej się sytuacji.

– No i nie musisz się martwić, mam przy sobie broń – dodał szeptem.

Zdaje się, że nie tylko ja spodziewałem się rozróby.

– Nikt mi nie odpowie na pytanie? – Sabine próbowała ponownie zwrócić na siebie uwagę. – Dlaczego to ona ma na głowie koronę?

Odpowiedź padła od kogoś, kto stał z tyłu, za ciżbą.

– Dlatego że jest potężniejsza niż ty, niż wy wszyscy.

Stałem przed Theą, gdy tłum się rozstąpił i ujrzałem Willema. Zdjął maskę i widziałem teraz jego arogancki, ponury uśmiech.

– Nie jesteś tu mile widziany – powiedziałem do niego. – Odejdź.

– Zostałem zaproszony – warknął.

Kilkoro innych gości zrobiło krok do tyłu, ale jeśli chodzi o członków mojej rodziny, żadne nie mrugnęło nawet okiem.

– Zwykle przeoczenie – odparła Sabine, zerkając na niego. – A teraz, proszę, zostaw nas samych, byśmy mogli posprzątać ten bałagan.

Dobrze wiedziałem, jaki bałagan matka ma na myśli, ale zanim zdążyłem jej przypomnieć słowa Thei o priorytetach, moja ukochana stanęła u mego boku.

– Odejdź – nakazała Willemowi mocnym i jasnym głosem.

Nawet w tej zakrwawionej sukni, z krwią na rękach i twarzy, wyglądała jak prawdziwa królowa. Może właśnie z powodu całej tej krwi, wyglądała też jak ktoś, z kim lepiej nie zadzierać.

Sięgnąłem w głąb siebie, by poszukać łączącej nas więzi godowej i chronić Theę, jeśli nadejdzie potrzeba, ale nie było jej tam. Zamiast pojawiło się coś innego: przeplatające się światło i mrok,

które zdawały się stanowić osnowę mojego i jej życia. Zanotowałem w głowie, by później ją zapytać, co jeszcze zrobiła, by mnie przywołać z powrotem do życia, a wtedy Willem się roześmiał.

– Widzę, że nie jesteś już związana z nikim więzią godową – powiedział. – To nie oznacza, że nie mam do ciebie praw. Jestem twoim ojcem, a ty moją córką, więc...

– Nie należę do żadnego mężczyzny – powiedziała Thea morderczym szeptem. – Wiem, co mi zrobiłeś, więc traktuj to jako jedyny prezent, który ode mnie dostaniesz jako córki. Odejdź, a pozwolę ci żyć.

– Theo, są pewne sprawy...

Thea uniosła dłoń i powiew wiatru przerwał jego wypowiedź. Willem odleciał do tyłu, waląc pięściami o kamienną ścianę. Przez chwilę tam wisiał, dopóki Thea nie poruszyła ręką. Wtedy padł na posadzkę i pozostał tam, jakby był przykuty.

A więc zrobiła to. Zaatakowała go prawdziwą magią. Gdy to do mnie dotarło, poczułem się trochę przerażony, ale jednocześnie zrobiło to na mnie wrażenie.

Wszyscy obecni zaczęli się wycofywać, szepcząc między sobą z szeroko otwartymi oczyma pełnymi strachu.

Wtedy odezwała się Mariana.

– Dziś wieczór doświadczyliście narodzin nowej ery. Magia się odrodziła. Czujecie ją?

Szepty przybrały na sile. Niektóre wampiry zdjęły rękawiczki, jakby szukając na swoich dłoniach jakichś znaków.

Mój stojący nieopodal ojciec potrząsał głową. Jego twarz była kredowobiała.

– To niemożliwe.

Ale ja już wiedziałem, że to prawda. Wiedziałem, że to ta magia przywołała mnie z martwych. Nadal nie znałem szczegółów, ale to mi nie przeszkadzało. Rzuciłem teraz jedno spojrzenie na Theę, która nie tylko uratowała mnie przed śmiercią, ale też obudziła magię. Czulem ją w swoich żyłach i byłem ciekaw, czy i ona to czuje. Później ją o to zapytam, bo najpierw musiałem zrobić coś innego.

Odwrociłem się ku niej całym ciałem i mrugnąłem. Thea uniosła pytająco brwi. Zanim zdążyła zadać pytanie, padłem na kolana i skłoniłem przed nią głowę.

– Królowo – powiedziałem, uśmiechając się na brzmienie tego słowa. – Moje życie i ciało są do twojej dyspozycji. Będę cię chronił i służył ci aż do śmierci i jeszcze dłużej.

Jej oczy wypełniły się smutkiem i wiedziałem, że myśli o tym, co było wcześniej. Teraz ten zwrot „aż do śmierci” nabrał dla nas obojga nowego znaczenia.

Wszyscy przyglądali nam się uważnie ze zdjętymi maskami. Czulem jednak, że pod przykrywką przyjaznych uśmiechów czai się tu wielu wrogów. Nie wolno nikomu ufać. Nie teraz, gdy na tronie zasiadła nowa królowa. Nie kiedy w naszych żyłach płynęła magia.

Spojrzała mi w oczy i przytrzymała przez chwilę mój wzrok, a smutek na jej twarzy ustąpił miejsca niezłomnej stanowczości. Niech po nas przyjdą, a dowiedzą się, dlaczego to ona nosi koronę.

Wyciągnąłem ku niej rękę, a moja ciemna magia owinęła się wokół jej światła. Uniosłem jej dłoń do ust.

– Niech żyje królowa!

PAPIEROWE SERCA TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodszej po dojrzałą i rozpalałą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 PAPIEROWE_SERCA